

ZAGRODA.

Pismo dla ludu.

Zagroda wychodzi 8go i 24 każdego miesiąca. — Zagroda kosztuje rocznie Złr. 3 w. a., półrocznie Złr. 1 cen. 50, kwartalnie cen. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Zagrodę“ zarazem i przedpłatę na „Włościanina“ — płaci za oba pisma: rocznie Złr. 4 cent. 60, półrocznie Złr. 2 cent. 30, kwartalnie zlr. 1 centów 15. — W Prusach i w Poznańskim kosztują 3 talary.

(Włościanin wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca).

OGŁOSZENIA przyjmuje się po cztery centy od wiersza. LISTY LUB PRZEKAZY POCZTOWE należy przesłać pod adresem: Do redakcyi „Zagrody“ Plac Dominikański Ner 486, IIIcie piętro.

Wspaniałomyślny zbójca.

(Zdarzenie prawdziwe.)

Rozległe i pagórkowate okolice Węgier, bogate w winną macicę, zasiane kukurudzą i tytuniem, stanowią obok zboża główne bogactwo kraju. Kwitnie tam przemysł i handel, a mieszkańcy wioski uprawiając pola i wino, stoją wyżej pod względem rolnictwa i rzemiosł, niż nasi wieśniacy. Obok tych zwyczajnych ziemiopłodów, rozciągają się w kraju węgierskim obszerne pustynie i lasy, przez które wędrowiec obawia się podróżować, bo ich wnętrza ukrywają złych ludzi, złodziei i zbójców, czyhających na mienie bliźniego.

Opowiadanie nasze zmierza właśnie do tego, by opisać wiarogodny przypadek, który miał miejsce przed niedawnymi laty w lesie Bakońskim na Węgrzech.

Las ten jest ogromnie wielki, ma dziewięć mil długości, a półtrzecię mili szerokości, a przytem gęste krzaki poprzerastane wijącym się zieliskiem i ciemne pieczary utworzone sztuką samiej przyrody i ręki ludzkiej, czynią go niedostępnym.

Niejeden wędrowiec przechodząc przez ten las został już zrabowanym z pieniędzy, a wielu i życiem przepłaciło swoją odwagę. Dlatego to rozmaite wieści krążyły po okolicach pobliskich tego lasu: mówiono, że las ten jest w posiadaniu złych duchów, to znów że mieszka w nim banda zbójców, którzy napadają podróżnych, pozbawiają ich życia, albo zabierają ich do swego grona.

Właśnie przez niego miał przechodzić pewien węgierski wieśniak, który wracając z jar-

marku, dla familijnych interesów spóźnił się i już pod wieczór przyszedł do gościńca, który prowadził przez las. O kilka stajen od lasu stała przy drodze obszerna gospoda, służąca do spoczynku podróżnych. Wieśniak wstąpił do niej, by spocząć chwilkę, a może i przencocować. Gwar w gospodzie i żywe rozmowy podróżnych zagłuszyły jego ucho. Lżej mu się trochę zrobiło na sercu, bo w tej chwili pomyślał sobie, że tu zobaczy jakiego człowieka, który będzie miał interes w tę samą drogę co i on. Usiadł na ławie i kazał sobie podać lampkę wina. Wtem przysunął się do niego jakiś podróżny i temi zagadnął go słowy: Czemu zasępione twoje oblicze przyjacielu? Twój strój i powierzchowność podaje, że jesteśmy z tych samych okolic. Napijmy się razem i bądź ze mną dobrej myśli. Bóg z nami! — zawołał i podał silną i żylastą dłoń nieznanemu. Wszczęła się żywa pogadanka, a dwaj podróżni, którzy się nigdy w życiu nie widzieli, opowiadali sobie rzeczy, które tylko szczerzy przyjaciele i dawni sąsiedzi wynurzać sobie zwykli. Arędarz z skwapliwością napełniał ich lampki, a kropliste wino zaczęło szumieć w ich głowach.

— Ale — my mamy daleko do domu, a tu już jutrenka zarumieniła się na niebie — rzekł nieznanomy do gospodarza. Trzeba będzie wybierać się w drogę; myślę, że nie będziecie tu nocować, zwłaszcza, że w takiej przyjemnej, pogodnej nocy można śmiało podróżować. Z wami przyjacielu szedłbym o północy na kraj świata — zawołał wieśniak.

— Muszę wam jednak szczerze powiedzieć, że nie miałem wielkiej ochoty puszczać się sam przez las. Wprawdzie nie z jednego pieca chleb jadłem, chodziłem za interesami w dalekie strony, ale wtedy byłem młodszym, odważniejszym i ró-

żnemi przykrościami mniej skolatany. Dziś jedna bieda tłoczy się na drugą, kilka lat nieurodzaju pogorszyły moje gospodarstwo do tego stopnia, że dziś byłem zmuszonym wyprowadzić na jarmark ostatniego wołu na zapłacenie podatku — dokończył prostoduszny wieśniak, wychodząc z gospody. Towarzysz nie potrzebował już tych szczerých oświadczeń, chodziło mu bowiem więcej o to, by dowiedzieć się o celu jego podróży, dlatego uśmiechnął się złośliwie i rzekł: Mnie również było przykro, gdy nie widział w gospodarstwie nikogo, coby mi mógł towarzyszyć. Teraz cieszę się, że obydwaj pójdziemy razem.

Rozmawiając o różnych rzeczach, szli obydwaj pospół drogą prowadzącą przez las. Powietrze było czyste, gwiazdy mrugały na niebie; księżyc w pełni wyglądał z za drzew, a łagodny wiatr szumiał po drzewach coraz gęściejszych. Towarzysz gospodarza stawał się z każdą chwilą więcej małomownym i ciągle spoglądał ukradkiem w las.

— Chodźmy na krótsze drogi — rzekł tenże po chwili, zbaczając z gościńca na wąską ścieżkę. Gospodarz nic nie odpowiedział i machinalnie szedł krok w krok za swym przewodnikiem, ale czuł, że głowa mu coraz więcej cięższe, a w oczach ćmić mu się poczyna.

— Nie domyślasz się zapewne, w jakim celu tu cię zaprowadziłem i kim właściwie jestem? Teraz nikt cię nie wyrwie z mojej mocy, oddaj mi wszystkie pieniądze, bo inaczej zginię na miejscu! — rzekł nieznajomy, (który był zbójcą z bandy opryszków lasu Bakońskiego) i przystawił pistolet do piersi gospodarza. Ale ten był jeszcze tyle przytomnym, że w mgnieniu oka przyskoczył do niego i uchwycił za pistolet. W tej chwili rozległ się mocny wystrzał, a gęsty dym uniósł się nad głowami obydwóch. Gorąca krew trysła z ręki wieśniaka i zalała oczy iskrzące od złości zbójcy. Rana odciała wieśniaka i przekonała go, że ma przed sobą człowieka, który czyha na jego życie. Uchwycił tedy zbroczoną ręką zbójcę i powalił go na ziemię. Jęk i przekleństwo wydobyło się ze skalanych ust złoźcy, który nie myślał, że wieśniak tak silnym uderzeniem rzuci go na ziemię. Powstała zacięta bójka. Wtem wypadła gruba kalita z zanadru gospodarza, zbójca spostrzegł to, uchwycił ją i znikł w krzakach.

Tymczasem znaczny upływ krwi z ręki nieszczęśliwego gospodarza przyprawił go o nieprzytomność. Omdlały leżał na ziemi, a poszarpane ubranie świadczyło dowodnie, że długo i mężnie bronił się. W lesie panował spokój

i głucho milczenie. Niekiedy zakrzyczał spłoszony ptak z gniazda, lub zakukała sowa w gęstwinie. Wierzchołki stuletnich dębów i jodeł szumiały smutnie, przepuszczając skromnie blade światło księżyca.

— Jakże nędzne i oplakane jest życie opryszka! Bodaj ta matka nigdy nie wydała na świat syna, z którego ma się doczekać zbójcy. Najnędzniejszy żebrak ma przytułek między ludźmi uczciwymi, każdemu śmiało w oczy popatrzy, a zbójca musi unikać zwroku poczciwych, jak puszczyk światła dziennego. Wieśniak w siermiedze powraca ze spokojnem, czystem sumieniem do domu po pracy i kładzie na twardej pościeli głowę do spoczynku i zasypia snem smacznym, a zbójca chować się musi w norach i unikać śladu władz sprawiedliwości. Otoczony i olśniony zabranem złotem i drogiemi kamieniami, nie może spokojnie używać tych bogactw, bo dręczony sumieniem widzi przed sobą tylko cienie umarłych, których on własną ręką na drugi świat wyprawił. Zmarnowałem najpiękniejszy wiek mojego życia na awanturniczych i niecnych sprawkach, i zapisałem się wreszcie w grono tych ohydnych ludzi, zostawszy ich przewodcą. Wydarłem niejednej żonie ję najukochańszego męża, utopiłem ostry sztylet w piersiach niejednego ojca i wyrwałem go z kółka rodzinnego na wieki. I do czegoż to wszystko przywiodło mię wreszcie? To życie nędzne staje mi się już ciężarem, a to rzemiosło obrzydliwe drażni mię coraz więcej. Podły kruszec i dzika odwaga przyprawi mię o zgubę wieczną. Splamiłem i zbeszcześciłem imię mych przodków, na karcie mego życia stoją wyrte napisy: zbójca, opryszek — a dziś łabędzim głosem mogę zaśpiewać z Rynaldem:

O jak szczęśliwy ten człowiek!
Który ma czyste sumienie,
Żadnych zbrodni przypomnienie
Nie spędza snu z jego powiek.

I ja tak niegdyś szczęśliwie
Spędzałem mój wiek młody,
Kiedy na ojca niwie
Wesoły pasałem trzody.

Teraz nie czuję rozkoszy,
Od szczęścia jestem daleki,
Gdy mi sen zwierza powieki,
Zaraz go zgryzota płoszy.

O jak szczęśliwy ten człowiek!
Który ma czyste sumienie,

Żadnych zbrodni przypomnienie
Nie spędza snu z jego powiek.

Ale — zanadto — rozmarzyłem się — jak długo jestem hersztem zbójców, nie mogę powodować się uczuciem — sercem. Prawda — zapomniałem, że miałem iść w tę stronę lasu, skąd przed kilku godzinami doszedł mych uszu głos pochodzący z wystrzału. Może znowu który z mych czeladników wyprawił jaką duszę na tamten świat? Muszę się przekonać, ale biada mu, gdybym choć kroplę krwi zobaczył.

Nie potrzebujemy objaśniać, kto był tym człowiekiem, bo sam przed chwilą opisał nam swoje rzemiosło. Dodamy chyba tylko tyle, że zbójca ten był bardzo sławny i znany podówczas rządowi węgierskiemu. Nazywał się L.... i od kilku lat umiał tak zręcznie unikać sideł żandarmów, że cuda waleczności, odwagi i zręczności opowiadano o nim. Nałożono ogromne sumy na jego głowę, a przecież nikt nie mógł go schwycić.

— Zdaje mi się, że w tej stronie usłyszałem wystrzał — mówił L.... przedzierając się przez krzaki. — Ha! niż omyliłem się — tam coś leży pod krzakiem — jeszcze się rusza. To mówiąc, skoczył w tę stronę, z kądem go szelest dochodził i zobaczył w kłębek zwiniętego wieśniaka, któregośmy zostawili podczas tego, gdy zbójca od niego uciekł.

— Człowieku — cóż tu robisz o tym czasie — zapytał zbójca L.... Wieśniak ruszył się i spojrzał dziwnym wzrokiem na niego. — Wstań i powiedz mi, jaka przygoda zmusiła cię szukać spoczynku w tym miejscu — zagadnął dalej zbójca. — Panie! jeżeli jesteś dobrym człowiekiem wyprowadź mię z tej gęstwiny. — Ale tyś cały krwią zbryzgany, któż cię tak zranił? Pozwól, niech ci najprzód opatrzę rany, a potem powiesz mi całą twoją przygodę. To mówiąc zbójca, wyjął szarpie z torby, napuścił na nie jakiegż gęstego soku i przyłożył je na rany.

Gospodarz w kilka chwil przyszedł do siebie, a gdy szlachetny zbójca dał mu jeszcze napić się jakiegoś orzeźwiającego napoju mógł już o własnych siłach chodzić. Zbójca uzbierał na prędce suchych gałązek, rozniecił ogień i kazał usiąść przy ognisku wieśniakowi. — Zagrzyj się chwilę człowieku i posil się tem, w co moja myśliwska torba bogata. To mówiąc, wyjął kawałek pszennego chleba i mięsa pieczonego i podał je wieśniakowi, i dodał: Domyślam się, kto cię do tego przykrego stanu przyprowadził, ale wiedz o tem, że ja jestem najstarszym zbójcą

i panem tego całego lasu. Nie lękaj się jednak, ja ci nie złego nie zrobię, opowiedz mi całą twoją przygodę i bądź pewny, że ci twą krzywdę wynagrodzę, gdy będziesz ze mną szczerym. Wieśniak zimny dreszcz przejął, namyślił się i drżącym głosem opowiedział całe zdarzenie. Zbójca słuchał z uwagą i rzekł wreszcie: Poznasz tego zbójcę, gdyby stanął tu przed tobą. Wieśniak dał twierdzącą odpowiedź. W tej chwili wyjął zbójca z torby piszczałkę i gwizdnął, a niebawem stanęło około niego kilku brodatych mężczyzn i zapytało go uprzejmie, czego sobie życzy. Wtem naczelnik rzekł do wieśniaka: Czy jest między nimi? Gospodarz nieśmiało okiem popatrzył na nich i rzekł: Niema. Naczelnik gwizdnął powtórnie, a wnet zjawiło się dwunastu opryszków i rzekło: Do usług pana naczelnika! Tym razem gospodarz dał również przeczącą odpowiedź. A gdy po raz trzeci rozległ się głos piszczałki, w najszybszym biegu zgromadzali się zbójcy ze wszystkich stron około swego pana i z trwogą oczekiwali jego rozkazów. Po chwili dał się jeszcze słyszeć szelest w krzakach, z których wychodziło trzech dobrze podchmielonych zbójców, prowadząc pod pachą jednego krwią zbrozonego i pijanego.

— Oto ten wielmożny panie! — zawołał gospodarz, przejęty strachem, wskazując palcem na pijanego zbójcę.

Powstało grobowe milczenie — kilkudziesięciu mężów w rozmaitych strojach narodowych, silnych i rosłych jak dęby otoczyło swego naczelnika. Ten w groźnej postawie rzucił wzrok na wszystkich i zawołał: Może tylko jeden z was domyśla się, dlaczego was tu zwołałem. Wiecie, jakie dałem wam rozkazy i prawo względem podróźnych. Pozwoliłem wam zabierać podróźnym połowę tylko pieniędzy, jakie przy sobie mają, a z drugą połową rozkazałem wam puszczać ich na wolność, nie robiąc im żadnej krzywdy, a ktoby się poważył przekroczyć te rozkazy, oświadczyłem wam, że śmiercią będzie karany. A oto przed kilkoma godzinami świeży wypadek i zbrodnia dokonana na tym człowieku — mówił naczelnik, wskazując na wieśniaka — świadczy, że jeden z was godził nietylko na jego życie, ale odebrał mu wszystkie pieniądze, będące całym jego majątkiem. Czyn ten zbrodniczy musi srogo być ukarany. To mówiąc wyjął pistolet i zawołał, zwracając się do obwinionego zbójcy. — Oddaj pieniądze i gotuj się na śmierć!

Zbójca zachwiał się, rzucił trzos pieniędzy pod nogi gospodarza, nie mówiąc słowa.

Naczelnik zmierzył, dał ognia, a w tej chwili powalił się na ziemię ciężki trup zbójcy. Złowrogie echo rozległo się po lesie, a puszcząki zagrały trupowi pieśń pogrzebową. Buchające płomienie ogniska rozrzuciły czerwone iskry naokoło i nadawały temu tragicznemu wypadkowi więcej grozy. Zasepione twarze opryszków wyglądały jak cienie umarłych zwolanych na sąd ostateczny i zwrócone były w stronę, gdzie leżało skostniałe ciało ich towarzysza, który przed chwilą był wesołym i rozkoszował się z nimi.

Usunąć zaraz trupa i pochować go pod najniższymi schodkami, — rzekł naczelnik, przezywając powszechnie milczenie. Opryszki spełnili rozkaz i stanęli znowu kołem przed naczelnikiem.

— Byliście świadkami przykrego wypadku, który i mnie wzruszył, ale prawo nasze nie zna litości — zawołał. Jeżeli który z was dowiedzie mi, że i ja w najmniejszej rzeczy uchylilem się przed prawem, jest upoważniony uczynić ze mną to, co ja zrobiłem z naszym kolegą. Obracając się wreszcie do gospodarza, rzekł: Oto twoje pieniądze, a odemnie przyjmij ten woreczek. — To mówiąc, dał mu sakiewkę napełnioną złotem i dodał: Uchodź z tego miejsca i nie mów w domu, coś widział i słyszał. Domawiając tych słów, zagwizdnął, a w tej chwili wszyscy zbójcy znikli, jakby się w ziemię zapadli. Wkrótce potem naczelnik porzuciwszy swe rzemiosło, wypowiedział się i prowadził żywot enotliwy. *Janek z Radłowa.*

Opowiadanie z pogadanki niedzielnej.

(O MIKROSKOPIE III.)

(Dokończenie.)

Opisując Wam przeszłą naszą pogadankę niedzielną, tak dalece byłem zajęty cudownością widoków, jakie nam pokazywał mikroskop, że zapomniałem Wam jeszcze coś powiedzieć, czego w żaden sposób przed Wami zamilczeć nie mogę.

Jest to odpowiedź na pytanie: zkąd się wzięło to misterne i drogie narzędzie w naszej szkole? Nie omieszkaliśmy bowiem zapytać o to pana nauczyciela.

Pan nauczyciel powiedział nam, że mikroskop nie jest tak drogie narzędzie, aby go nawet uboga gmina z czasem kupić nie mogła; lub aby ten nie został zakupiony z funduszków gminnych. Sprawa nabycia tego pięknego narzędzia tak się miała:

Wiadomo Wam, — ciągnął dalej pan nauczyciel — że najmłodsze dzieci naszej dobrej

pani hrabiny niebezpiecznie chorowało. Pani hrabina czuwała nad niem ciągle dniem i nocą, a lekarze już prawie w zamku hrabstwa mieszkali. Powoli minęło niebezpieczeństwo. Pani hrabina mogła się już choćby na chwile oddać, udała się tedy pewnego dnia do sędziwego księdza proboszcza, chcąc złożyć ofiarę na intencję zupełnego wyzdrowienia ukochanego dziecięcia. Ksiądz proboszcz, który i tak bardzo często odwiedzał dom hrabstwa, uspokajał ją przyjaźnemi słowy i dziękował za tyle dobrodziejstw wyświadczonych już przez panią hrabinę kościołowi. Lecz prosił tę dobrą panią, że jeżeli jeszcze pragnie coś dobrego uczynić i zostawić po sobie pożyteczną pamiątkę, niech zwróci tym razem uwagę na szkołę wiejską, która jeszcze ciągle opieki potrzebuje, chociaż jej od hrabstwa niejednokrotnie doznawała.

„Dobrze“, rzecze pani hrabina, — „rozu miem, i zgadzam się najzupełniej. Cóż mi więc ksiądz proboszcz poradzi? słucham chętnie Jego świątłych wskazówek.“

„Bardzo dziękuję za tyle zaufania łaskawej pani“, — odpowiedział z lekkim ukłonem starzec; — „ja sądzę, że najlepiej będzie, gdy Jaśnie Wielmożna Pani wysłucha życzeń samego nauczyciela, który się okazał świątłym, skromnym a do nauczycielstwa jakby stworzonym człowiekiem.“

„Znam go już cokolwiek, i szanuję, choć młody“, — rzecze hrabina wstając — „zdaje mi się, że posiada on te przymioty, które człowiek każdy posiadać musi, jeżeli ma zasługiwać na szacunek, a co do jego zdolności i wiadomości nauczycielskich, miło mi słyszeć pochwalne świadectwo. Usłucham więc rady ks. proboszcza i serdecznie za nią dziękuję.“

Nazajutrz pani hrabina kazała prosić nauczyciela do siebie i wypytywała go o potrzeby szkolne. Pan nauczyciel podziękował za niejedną od pani hrabiny odebrany dar dla szkoły i wymienił jej niektóre drobniejsze potrzeby, które jednakowoż i gmina łatwo mogła sprawić. Pani hrabina uśmiechnąwszy się przyjaźnie, zapytała, czy pan nauczyciel niema już żadnego innego życzenia dla swój szkoły? Na to on odpowiedział, że wprawdzie marzy o niejednym narzędziu, któreby mogło się stać bardzo pożytecznym, rozbudzać dobrą i bystrą myśl w dzieciach i przysparzać im wiadomości; lecz takich jest wiele, i co największa, że są drogie. Zapytała tedy pani hrabina, które z tych narzędzi, o których on tak czasem marzy, byłoby dla ukształcenia dzieci i rozszerzenia ich wiedzy

najpożądańszem? Pan nauczyciel powiedział, że jego zdaniem byłby to mikroskop, gdyż uczy widzieć, zważać na drobnostki, niczem nie gardzić jako małym, znać przyrodę i poznawać Boga z cudownych dzieł Jego.

„Pięknie pan mówisz“, rzekła pani hrabina, — „takie zapatrywanie pochwalam i wyobrażam sobie, że w rękach pańskich takie narzędzie może być pożytecznym dla dzieci; bo widzę, że pan nie zamyślasz tylko uczyć, ale uczeniem dobrze wychowywać... Dziękuję panu za fatywę, do której musiałam poprosić pana; gdyż jeszcze ciągle muszę czuwać nad dzieckiem, bo jeszcze jakoś nie może wyzdrowieć, chociaż znacznie mu się polepszyło...“

I pożegnała hrabina nauczyciela z właściwą sobie przyjaźnią.

W trzy tygodnie po tej rozmowie zajechał powóz przed szkołę. Było to w ciepły, pogodny i cichy dzień ku końcu wakacyj letnich. Z powozu wyszła pani hrabina i wysadziła małego chłopaczka swego, który po pierwszy raz po ciężkiej chorobie wyjechał z matką na świat Boży i jego świeże powietrze. Ujęła chłopię za rączkę lewą a pan nauczyciel już też był wybiegł na jej powitanie. Wstąpiła do szkoły a za nimi służący z małą, ale jak mu było widać po ręce, dosyć ciężką skrzynką politurowaną. Za długą, długą chwilę dopiero wyszła pani hrabina z synkiem i służącym ze szkoły odprowadzona z niej przez nauczyciela. Wsiadłszy do powozu i pożegnawszy jeszcze raz nauczyciela, pojechała do zamku.

Od tego dnia posiada nasza szkoła mikroskop.

G.

Jak przysposablać nawozy z odchodów ludzkich.

Opisawszy w Nrze 20. „Zagrody“ ważność nawozów z odchodów ludzkich, przystępuję teraz jak takowe najlepiej i najłatwiej przysposablać. Przy wielkich miastach są na to osobne fabryki, które wywożone odchody w beczkach suszą i przysposabiają, a potem rolnikom na centnary sprzedają. U nas zaledwie jedna taka fabryka w Krakowie, ale nam idzie głównie o to, aby gospodarstwa same zużytkowały odchody ludzkie i w najdogodniejszy sposób jaki mają pod ręką — aby każdy rolnik sam sobie takowy przysposobił.

Pisząc już przedtem o nawozach w ogólności, mówiłem aby każdy gospodarz budował nad gnojnikiem wychodek, a tak mieszać się będą odchody ludzkie z obornikiem, przez co wartość nawozu będzie znacznie podniesiona.

Jeżeli jednak znajdują się chętni o czem bynajmniej nie wątpię i z przyległych miasteczek zwozić będą od-

chody ludzkie, dla tych daję następującą radę, nie z mego wymysłu ale co widziałem w innych krajach, gdzie nie znają przednowku i biedy, jaka nas nawiedza.

Zdala na polu obierz miejsce na wzgórk, aby woda nie podechodziła, wybierz dół trzy sążnie długi, jeden sążeń szeroki i półtora łokcia głęboki. Ściany tego dołu obmuruj kamieniem, albo też drzewem wycembruj, tak samo spód jeżeli nie jest twardy, to dobrze przynajmniej glinę ubij na ćwierć łokcia. Dół ten przedziel na dwie połowy na poprzek — ścianą z kamieni lub drzewa, a w końcu przygotuj nakrycie w kształcie daszku, aby deszcz dołu nie zalewał i na okolo dla tej samej przyczyny wykop rowek, aby woda odchodziła.

Gdy przywieziesz beczkę odchodów ludzkich, nasyp najprzód do jednej połowy dołu z korzec popiołu lub wapna niegaszonego utłuczonego na proch, a jeżeli tego nie masz, to daj ziemi torfowej, szlamu przegaiłego z sadzawek lub ze starych rowów, albo też trocin drzewnych z tartaku. W ostatecznym razie, jeżeli ci wszystkiego brakuje, to daj pół popiołu i połowę gliny mięłko utłuczonej. Gdy tych materiałów nasypiesz na spód dołu na trzy cale grubości, wylej na nie odchody z beczki, następnie na wierzch nasyp drugą warstwę z tego coś przysposobił. Do każdej beczki kup w mieście przynajmniej dwa funty koperwasu zielonego czyli siarczan żelaza. Jeden funt kosztuje 10 do 12 centów. Te dwa funty, a jeszcze lepiej trzy, rozpuść w dwóch konewkach wody gorącej, a potem rozlej równo po całych odchodach w dole, lub też lepiej zrobisz jadąc po odchody do miasta, wlej do beczki, przez co podczas przewozu nie będziesz czuć przykrej woni, siarczan żelaza na albowiem tę własność, że nietylko zatrzymuje wszelką woń, ale części najlepsze w nawozach nie ulatniają się czyli nie wietrzeją. Przykrywszy następnie dół tak aby powietrze bokami dochodziło i nawóz obsychał, pozostaw z tydzień, poczem na drągu dogodnym każ sobie zrobić gracę żelazną o sześciu zębach tępych na sześć cali wysoką a dwanaście szeroką i tą gracą potem porusz nawóz w podłuż i na poprzek, aby się dobrze zmieszał. Robotę tę powtarzaj następnie co kilka dni, dopokąd nawóz nie przeschnie. Gdy już da się brać łopata, wtenczas przełoż go do drugiej połowy dołu, aby tam do reszty przesychał — a w pierwszej rób jak poprzednio. Przygotowawszy tak dostateczną ilość i wysuszywszy dobrze, zrób z kawałka klocka dołbę czyli pałkę, rozbijaj bryłki suche nawozu na miał i przesiewaj przez rzadki przetak a grubsze części znowu rozbij.

Mając nawóz tak już przygotowany, używaj jak następuje: na zoraną ziemię pod zasiewy i zupełnie uprawioną, bierz na korzec wysiewu jeżeli ziemia nie jest zupełnie wyjałowiona cztery korce nawozu — a jeżeli już dawno pognoju nie było, pięć do sześciu korey najwięcej. Nawóz ten rozsiej przed lub po ziarnie, a następnie dobrze bronami uwlec. Na łąki najlepiej siał nawóz ten rychło z wiosną jak tylko śniegi zginą i zbronować dobrze a zaraz w pierwszym roku będziesz miał podwójnie trawy. Jeżeliś nie miał czasu na wiosnę, to zaraz po pierwszym pokosie na mokre łąki siał podczas pogody i chociaż raz bronami przejechać.

Pod ziemniaki, kapusty, buraki, a w ogóle wszystkie okopowe rośliny, najlepiej jest pod każdym względem sypać pod ziemniak lub roślinę pół łyżki proszku.

Nigdy nie wolno nawozu tego pogorywać pod skibę,
z wyjątkiem bardzo lekkich gruntów piaszczystych i to
bardzo płytko, ale w takim razie trzeba dawać
pod korzec wysiewu najmniej ośm korcy.

Niejeden z Was pokręci głową i jakbym już sły-
szał jak mówi: „ej to dużo zachodu i kosztu“ — na
to odpowiadam, że pieczone gołąbki do gąbki same
nie wlatują — a koszt i trud moi mili dziesięć razy
się wynagrodzi — i po pierwszej próbie i zbiorach
przekonany jestem że mi serdecznie podziękujecie za
radę, bo będzie co zbierać, młócić, będzie nietylko do-
syć dla gęby ale i na sprzedasz. Tylko głupiec wie-
rutny i ten, co to ma ewiekiem głowę zabiłą albo leń
może się z Was śmiać, ale to tylko do czasu, dopokąd
się sam nie przekona.

Niedługo napiszę Wam znowu o tłokach gmin-
nych i łąkach.

Jan z pod Krosna.

PRZY KOMINKU.

Na kominku ogień płonie,
A czeladka z dziatwą kołem
Na ławeczce w pełnym gronie
Siedzi za dębowym stołem.

Gospodarz w poważnej minie
Z uśmiechem na czerstwój twarzy,
Usiadł zwolna przy kominie
I do swojej dziatwy gwarzy.

— Wielki Boże! tenże rzeczce,
Któż zgłębi Twoje wyroki,
Któż Twój mądrości dociecze
I zmierzy niebo, obłoki?

Popatrzmy na ten świat boży,
Jak on zmienia się w obrazach,
Któż się w duszy nie ukorzy,
Nie uzna cudów i w głazach?

Niedawno pogodne słońce
Przeniczne pola krasilo,
Na kwiatki i świeże wieńce
Swawolne dzieci wabiło.

W zagonie złociste kłosa
Chylły się pod ciężarem,
Żywiły się kroplą rosy
Tuląc się przed słońca żarem.

Dziś skwarne lato minęło,
Dni jesieni już zapadły,
Słońce na dół się zniżyło,
Śnieżne chmury już opadły.

Ptaszek, co nucił na roli,
Uciekł do ciepłej krainy,
Słowik, co śpiewał do woli,
Opuścił gaje, doliny.

Na dworze wieje ponury,
Ostry wicher od północy,
Czarne do nas spędza chmury —
Długie zalegają nocy.

Drobne ptactwo na oborze
Smutnie pokręca główkami,

Szary wróbel z kłosów zboże
Dzióbie sobie pod oknami.

Kawki nad kościołem kraczą
Na wysokim wieży szczycie,
Kury i koguty gdaczą,
Zwiastując zimy przybycie.

Nad lasami i borami
W stado gromadzą się wrony,
Za ziemni robakami
Zlatują w orne zagony.

Tak to i nieme stworzenie
Zbiera na zimę zapasy,
Przywdziewa ciepłe odzienie
I chowa się w nory, lasy.

I was dzieci — ojciec doda,
Niech też praca nie rumieni,
Co młodości da pogoda,
Nie odbiorą dni jesieni.

Korzystajcie z dni młodości,
Pracujcie na stare lata,
Żyćcie w zgodzie i miłości,
W niebie czeka was zapłata.

Janek z Radłowa.

Życie pijaka.

(Dokończenie artykułu, zamieszczonego w Nrze 20. Zagrody.)

Znowu brak pieniędzy. Teraz już bez in-
nej namowy mówi żydowi, że sprzedałby i resztę
tój zagrody. Gdy się o tem syn dowiedział, po-
szedł do wójta i krewnych, by zaprzeczyli sprze-
dawania tego gruntu. Ci więc udali się z tem
do sądu, a zanim przyjechał komisarz sądowy
na komisję, on tymczasem sekretnie kontrakt
kupna ze żydem zawarł, a ci musieli koszta
komisji zapłacić. Gdy wracał ze żydem od no-
taryusza, nocowali w pewnej karczmie, a tam
mając pieniędzy 100 złr. jako zadatku przy
kontrakcie, dał takowe na schowanie gospoda-
rzowi z drugiej wioski, który z nimi na świadka
poszedł. Nim się spać pokładli, żyd obydwóch
poczęstował piwem i arakiem, a potem się spać
położyli. Rano gdy się wybierali do domu ten
co te pieniądze miał, zagłada do pasa a tu pie-
niędzy nie ma. Zmartwili się, ale cóż robić?
nie złapali nikogo więc przepadło. Gdy przy-
byli do domu, w kilka dni gły zaczął biedzić
bez pieniędzy, żyd mu dał 50 złr. chociaż przy
kontrakcie więcej nie miał. Przeto został mu
winien jeszcze 200 złr., a o te ugodzili się znów
że 100 da mu na święty Wojciech 1874. a dru-
gie 100 znów na św. Wojciech 1875. Zanim
nadszedł św. Wojciech b. r. już na całą stówkę

napił, a żyd zażądał tylko kwitu od niego. Pokazał się znów brak pieniędzy na wódkę, a żyd na kredyt dać nie chciał. Ten co go pierwszy raz namawiał do sprzedania gruntu, i tą razą namawia go znowu mówiąc: macie drugą zagrodę; całej nie potrzebujecie obsiewać, nie macie teraz koni ani wołów, to cóż wam po tyle gruntu. I wnet się umówili, bo ten miał chęć kupienia i sprzedał mu więc pięć morgów za 150 złr. Trzy morgi zaś musiał oddać siostrze za część spadkową po rodzicach. Nie zostało mu nic więcej do dziś dnia gruntu jak tylko jeszcze to co żonie zapisał. Nim sprzedał te pięć morgów, zachorował; z tego więc powodu zrobił testament, którym zapisywał dzieciom po kawałku gruntu, lecz przyszedłszy do zdrowia ów testament, jakoteż i ten zapis co żonie przed ślubem zapisał spalił, a ten grunt co dla dzieci zapisywał sprzedał. Skarżył go żyd znów z drugiej wsi za wybraną wódkę i inne trunki, które mieli z pierwszą żoną wypić, lecz on twierdził do ludzi że nie temu żydowi nie winien. Gdy trzeba było stawić się na termin, on w drodze się upił i na przeznaczoną godzinę nie stanął, żyd tymczasem kontumacją zrobił, i dług w kwocie 15 zł. wraz z kosztami przyznany mu został. Gdy przyszedł do domu, żyd przyniósł w kieszeni wódki do jego domu, a poczęstowawszy go, ugodzili się w ten sposób: że dał mu ostatnią krowę zaraz, a w dodatku i stajonko koniczyzny za ten dług. Teraz znów i na te 100 zł., które miał dostać na św. Wojciech 1875 już tyle napił wódki, że wkrótce żyd zażąda kwitu. Na domostwo jego już żyd smakuje i można sądzić że wkrótce stanie się jego własnością, a także domyśleć się już można jaki jego życia koniec będzie, skoro już prawie wszystko przepił. Dwóch synów poszło między ludzi, jeszcze zostaje dwóch chłopców, jeden sześciolatek a drugi czteroletni i dziewczyna niema.

Gdy go kto napominał, on wszystko uznał za dobre i obiecał poprawę, a potem swoje robił. Do czego to pijaństwo doprowadza!

Leon Adamski.

Co słyhać w świecie?

— **Stanisławów** 10. listopada. Przed trzema dniami odbyło się w Pasiecznej uroczyste poświęcenie krzyża na pamiątkę zaprowadzenia wstrzemięźliwości. Jestto w naszym powiecie już piąta uroczystość tego rodzaju. „Bacząc na to, że pijaństwo i niepotrzebny wydatek pieniędzy na wódkę wypijaną nad potrzebę spro-

wadzają niedostatek, ubóstwo, nędzę, choroby, złe przykłady, zepsucie obyczajów i obrazę Pana Boga;

„bacząc na to, że przez pijaństwo jest między nami wielu, którzy potracili swoje grunty i chałupy i dziś się albo tulają, albo są na drodze do tułactwa;

„bacząc na to, że w skutek pijaństwa liczba ludności, a zatem rąk do pracy nie powiększa co rok, ale w stosunku wymagania rekruta i do robót publicznych przy drogach i mostach się zmniejsza, czego dowodem jest to, że w naszej wsi r. 1853 ochrzczonych było 35 chłopców, a z tych na rok bieżący 1875 do asenterunku żyjących stanie tylko 4, a więc że 31 umarło, a właściwie powinno być tak, aby umarło 4, a przy życiu zostało 31, a ta śmiertelność jest skutkiem nie czego innego jak tylko braku dobrego żywienia i pielęgnowania dzieci i młodzieży, a ten brak dobrego pielęgnowania skutkiem ubóstwa przez pijaństwo po największej części, tudzież skutkiem dawania wódki dzieciom i młodzieży.

Wzruszający i imponujący był to widok ciągle przybywających licznych procesyj ze wszystkich wsi okolicznych na ten obrząd poświęcenia krzyża. Każdy świeży zastęp wiernych witały bezustannie salwy z młodzieży.

Mysł podjęta przez czcigodnych kapłanów Mardarowicza, Strutyńskiego, Załozieckiego i Mecha, wyzwolenia ludu masami z niewoli pijaństwa i karczny żydowskiej ma niezawodne powodzenie. W *Haśle* czytamy:

Przeszło 6000 ludzi wzięło udział w tym obrzędzie, który odprowadziło 10 księży. Czterech kaznodziejów przemawiało z namaszczeniem i z wielką siłą ducha. Po ewangelji przemówił ks. Mech z Ostrowa, po skończonym nabożeństwie ks. Strutyński z Jamnicy na dworze na przygotowanej trybunie. Był to widok imponujący, gdyż krzyż poświęcony wynieśli księża na swoich ramionach oddając go wiernym. Ewangelje i „złotą księgę bractwa trzeźwości“ nieśli starszy brat i naczelnik gminy pasieczniańskiej. Pod krzyżem na trybunie przemawiali ks. Załoziecki z Dorohowa, i ks. Mardarowicz jako gospodarz. Była to chwila rozrzucająca kiedy na wezwanie mowcy ks. Załozieckiego w celu otrzymania pvtanowień cały zastęp wiernych mimowolnie pada na kolana i zaklina się na krzyż św. że słowa danego dotrzyma.

Ponieważ zaś gmina Uhrynów podobną uroczystość d. 21. b. m. obchodzić będzie, przeto zaproszono cały zastęp wiernych na tę uroczystość do Uhrynowa.

— **Niemcy.** Pod panowaniem pruskim nie się nie zmieniło na lepsze dla Kościoła katolickiego. Trwa tam zawsze ten sam ucisk i to samo prześladowanie. W Poznaniu uwięziono ks. biskupa Janiszewskiego, robią rewizye u kanoników, aby się dowiedzieć, kto zastępuje ks. Arcybiskupa, niedawno odebrano Siostrzom Miłosierdzia szkołę, którą utrzymywali w Gnieźnie.

O ks. Kubeczaku, który bez uprawnienia władzy duchownej objął parafię w Książu i został za to wyklętym, piszą, że lud brzydzi się jego postępowaniem; dowodzi nietylko to, że do kościoła na jego nabożeństwa nie chodzi, ale nadto następujące zdarzenie:

Pan Karśnicki z Mchów pod Książem kazał odwozić domowego lekarza z Książa, protestanta. Ten idącego ks. Kubeczaka zabrał na wózek. Lud, dowiedziawszy się o tem, za zezwoleniem pana Karśnickiego

wywiózł wóz w pole, podłożył ogień i wóz ten spalił, mniemając, że na wozie, na którym ekskomunikowany ks. Kubeczek jechał, żaden z ludzi jechać nie może. Doktora zaś pan Karśnicki zwolnił z obowiązków domowego lekarza.

Katolickich księży prześladowają nie tylko w Wielkopolsce, ale i w Niemczech. W Trewirze do kościoła wpadł komisarz z żandarmami, aby tam właśnie odprawiającego mszę księdza aresztowano. Ponieważ zebrani na ten gwałt się oburzyli i chcieli księdza zasłonić, zostali pałaszami porąbani. W mieście zbierają podpisy na skargę do ministerstwa o zniewagę miejsca poświęconego.

— **Turcja.** Dowiadujemy się, jakoby były dyktator Langiewicz, który służył dawniej w artylerii pruskiej, miał otrzymać rangę w wojsku tureckim i to w artylerii. — Wielki wezyr pracuje usilnie nad reorganizacją armii tureckiej i usuwa zniedołężniałych generałów, a mianuje dowódcami ludzi młodszych i energicznych.

— **Rzym.** Donoszą, że Ojciec święty cieszy się dobrem zdrowiem i często przyjmuje pielgrzymów i rozmaite deputacje, do których serdecznie przemawia. Cieszy się on bardzo tem, że w ostatnich czasach wiele osób znaczniejszych, z innej na katolicką przeszło wiarę. Do tych należy matka króla bawarskiego. Była ona protestantką i gdy bawiła zeszłego roku w Tyrolu, poznała katolickiego proboszcza, którego prosiła, by ją nauczył katolickiego katechizmu. Niepodołało się to protestantom i samemu cesarzowi niemieckiemu, ale ona na to nie zważała i złożyła publicznie wyznania wiary. Ojciec św. gdy się o tem dowiedział, wysłał do niej telegram z błogosławieństwem.

— **Hiszpania.** Wzrost niemieckiej potęgi jest tak wielki, że narody sąsiednie obawiając się o własny spokój, starają się o silne związki, o połączenie większych sił razem. Ludzie wolnomyślni z Francji, Włoch i Hiszpanii połączyli się razem i w Madrycie stolicy hiszpańskiej wydają dziennik, który wykazuje że te pokrewne szczepy powinny się razem trzymać, by odeprzeć wrogich Niemców w razie napadu na którego z związkowych.

Ogłoszenie.

Wydział Rady Powiatowej Rzeszowskiej w myśl §. 30. ustawy o reprezentacji powiatowej podaje do wiadomości, że budżeta funduszów powiatowego i drogowego na rok 1875 znajdują się do przejrzenia w biurze Wydziału Rady Powiatowej dla opodatkowanych w powiecie przez dni 14. od daty ogłoszenia.

Z Wydziału Powiatowego.
Rzeszów d. 12. Listopada 1874.

Towarnicki.

Zapiski gospodarskie.

— **Twaróg** jako kit. Znaną jest własność sera, że w połączeniu z wapnem lub amoniakiem, służyć może za kit do zalepiania przedmiotów. W nowszych czasach polecono mieszaninę z twarogu i boraksu rozpuszczonych w wodzie, jako środek lepiający, przewyższający gumę arabską. Podług „Politech. Notbl.“ mleko zwarzone za pomocą octowego kwasu, wydaje

twaróg, który starannie wymyty w chłodnej wodzie a zmieszany z boraksem, także na chłodno rozpuszczonym, daje gęstawy bezbarwny płyn z wielką siłą spajania, a świecący się po zupełnem wysuszeniu.

— **Ceny zboża.** Pszenica biała polska od 8 do 9-75, podolska od 8 do 9-25, żółta od 8 do 9-20, czerwona od 8-25 do 9-75, żyto polskie od 6-50 do 7-50, podolskie i rosyjskie od 6-25 do 7-15, jęczmień od 6 do 6-50, groch od 8-50 do 11, owies od 4 do 4-60, rzepa od 10-50 do 11.

*Rozwiązania zagadki zamieszczonej w Zagrodzie,
z d. 8. Listopada.*

1. Raz, dwa, trzy,
jesień na cię patrzy.
Schodzą się chłoptkowie
do kapusty; do kądzieli
kobietki; — a zaś panowie
tylko co niedzieli.
Rzecz bardzo potrzebna
na długie wieczory
i całkiem chwalebna
w pracy dawać wzory.
Masz tedy **zebranie**.
Połóż na Z kropkę,
masz rzecz uciążliwą;
brać na plecy torbkę
wstyd na twarz sędziwą.
Otóż masz **zebranie**.

Ks. Jędrzej Kutrzeba.

2. Kto chce mieć całą koszulę
Ten niech przedzie **leń**;
Kto zaś chodzi w potarganej,
Ten jest pewno **leń**.

W. Maszewski.

Za nadesłane rozwiązania zagadki, wysłaliśmy książeczki.

OGŁOSZENIE.

MODLITWY

do Najświętszej Maryi Panny

na każdy dzień tygodnia.

Cena egzemplarza 6 centów.
100 egzemplarzy 5 zł. austr.
500 „ 20 „

Ktokolwiek nadeśle przekazem pocztowym kwotę na ilekolwiek egzemplarzy wprost pod :dresem wydawnictwa, otrzyma *Modlitwy* odwrotną pocztą, w poście opłaconej.

Wydawca Bronisława Gabrylska.

Redaktor odpowiedzialny: *Jan Krawecki.*